

Wojciech Materski

Warszawa

Temat dyplomacji polskiej w XX w. ma już bardzo znaczącą historiografię, a w jej ramach wyjątkowo gruntowne trzy tomy *Historii dyplomacji polskiej*¹, znaczną część jednotomowej obszernej syntezy², a także sumienne informatory³. W tych okolicznościach zapowiedź ukazania się nowego całościowego ujęcia musiała wzbudzić duże zainteresowanie, prowokować do pytania: czego nowego możemy się spodziewać, do jakich oryginalnych materiałów autor — praktyk dyplomacji polskiej⁴, ale jej historyk dotąd w niewielkim zakresie⁵ — zdołał dotrzeć, że podjął się takiego zadania. Jeśli po lekturze omawianej pracy stwierdzę, iż odpowiedź jest rozczarowująca, to użyję daleko idącego eufemizmu.

Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek spotkał się z podobną nieadekwatnością zawartości książki do tytułowej zapowiedzi. Z wykładem na temat „dyplomacji polskiej w XX wieku” faktycznie mamy do czynienia jedynie w rozdziale III, który zapowiada *Stosunki dyplomatyczne Polski w XX wieku*. Z trzydziestu trzech stron, z których składa się ten rozdział, siedem to informacja o tym, czym są „stosunki dyplomatyczne”, „uznanie państwa, rządu”, „nawiązanie stosunków” i „prawo legacji”; jedna strona zawiera prezentację „Sieci polskich placówek dyplomatycznych i ich obsadę w latach 1918–1939”, jedna — informacje o „Polskich ambasadach i poselstwach oraz ich obsadzie w okresie 1 X 1939– 5 VII 1945”, pół strony — o „Stosunkach dyplomatycznych Polski w okresie 5 VII 1945–24 V 2000”; resztę stanowią ogólnie dostępne wykazy. Nadto do tytułowego tematu odnosi się ujęty w formie informatora (leksykonu) rozdział II prezentujący sylwetki zawodowe szefów resortu spraw zagranicznych w całym omawianym okresie oraz rozdział V, będący próbą dość pobieżnej charakterystyki polskiego korpusu dyplomatycznego, ale tylko w odniesieniu do okresu międzywojennego.

I na tym właściwie koniec. Resztę stanowi skrótowny zarys dziesięciu wieków dyplomacji polskiej oraz sześć rozdziałów pozostającego bez związku z tytułem informatora o podstawowych pojęciach, funkcjach, technikach pracy dyplomatycznej itp. Całość tworzy konstrukcję niezborną, eklektyczną. W rozdziałach „polskich” nawet nie zbliża się do stanu badań; w rozdziałach o dyplomacji jako profesji nie wykracza poza ogólnie dostępne wydawnictwa podręcznikowe, np. Stanisława Nahlika czy Mirosława Gąsiorowskiego⁶.

Zarys dziesięciu wieków dyplomacji polskiej siłą rzeczy jest bardzo powierzchowny. Nie wnosi nic nowego w stosunku do podstawowych pozycji naszej historiografii. W proponowanej objętości trudno go nawet nazwać brykiem trzech pierwszych tomów *Historii dyplomacji*

¹ *Historia dyplomacji polskiej*, pod red. G. Labudy, t. III: 1795–1918, pod red. L. Bazylowa, Warszawa 1982, s. 745–937; t. IV: 1918–1939, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995; t. V: 1939–1945, pod red. W. Michowicza, Warszawa 1999.

² *Historia dyplomacji polskiej X–XX w.*, pod red. G. Labudy i W. Michowicza, Warszawa 2002, s. 460–658.

³ Zob. np.: S. W. Dobrowolski, *Dyplomacja Polski Ludowej 1944–1980. Organizacja i funkcjonowanie*, Warszawa 1981; K. Szczepanik, *Dyplomacja Polski 1918–2000. Struktury organizacyjne*, Warszawa 2000.

⁴ Były ambasador III Rzeczypospolitej w Kanadzie.

⁵ Jego obie dotąd wydane książki z zakresu dziejów dyplomacji dotyczą Stanów Zjednoczonych: *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych wobec zagrożenia Czechosłowacji i Polski (12 marca 1938 — 1 września 1939)*, Warszawa 1995; *Dyplomacja USA 1919–1939*, Pułtusk 2004.

⁶ S. E. Nahlik, *Narodziny nowożytnej dyplomacji*, Wrocław i in. 1971 [w *Bibliografii* jako miejsce wydania: „Warszawa”]; M. Gąsiorowski, *Dyplomaci i konsulowie*, Warszawa 1966.

*polskiej*⁷. Nie widzę też żadnej jego potrzeby z punktu widzenia podjętego tematu, a tym bardziej sposobu jego zrealizowania.

Natomiast skorelowane odpowiednio rozdziały IV, VI–IX oraz aneks winny być raczej przedstawione jako skrypt akademicki dla studentów wydziałów stosunków międzynarodowych, czy słuchaczy Akademii Dyplomatycznej. Można byłoby go ewentualnie poszerzyć o rozdział o ambasadorze doskonałym, który jest nie tyle propozycją naukową, co przeglądem piśmiennictwa, rodzajem zabawy intelektualnej.

W sumie nie dziwi nawet, iż praca nie ma *Zakończenia*. Nie bardzo wiadomo bowiem, co można byłoby w nim konkludować — powierzchowny rozdział o historii dyplomacji polskiej, rozdział o II Rzeczypospolitej, informator o osobach, czy może skrypt o podstawowych instytucjach i pojęciach dyplomatycznych.

Ta niewielka partia książki, która rzeczywiście ma związek z jej tytułem, nie jest przy tym wolna od błędów, niekiedy poważnych: Władysław Skrzyński pomyłony został z Aleksandrem Skrzyńskim (s. 85, akapit drugi); Bolesław Bierut na rozmowach w lipcu i sierpniu 1944 r. w Moskwie nie reprezentował PKWN tylko KRN (s. 90); Adam Tarnowski funkcję ministra spraw zagranicznych pełnił do 10 lutego 1949 r., co przynajmniej w przypisie należało zaznaczyć (s. 91); o Stefanie Olszowskim brak w wykazie jakiegokolwiek informacji, łatwej przecież do uzyskania (s. 93); zdaniem autora, w wyniku agresji 17 września 1939 r. nastąpiło zerwanie polsko–sowieckich stosunków dyplomatycznych (s. 98, 304); pisze on, iż wojska polskie zajęły Wilno 5 października 1920 r., a więc na cztery dni przed tym faktem (s. 102). Z innych spraw — ZSRR powstał dopiero w grudniu 1922 r., co przez Polskę przyjęte zostało do wiadomości rok później, zaś pierwszy dyplomata RP akredytowany został w ZSRR 19 stycznia 1924 r. (a nie 7 lipca 1921; s. 116); II Rzeczypospolita miała od 3 września 1921 r. do 31 grudnia 1923 r. bezpośrednie stosunki dyplomatyczne z Ukraińską SRR, czego nie wolno pomijać (s. 115); miała też od 1 września 1943 r. do 1 listopada 1944 r. takie stosunki z Abisynią, co w wykazie też zostało pominięte (s. 118); w 1944 r. nie funkcjonowała w Lublinie żadna ambasada ZSRR, a tym bardziej Francji (s. 126); nigdy w internacjonalistycznym państwie sowieckim nie istniał Narodowy Komisariat Spraw Zagranicznych (s. 140). W tytule podrozdziału II.4 cezurę zamyka data 30 czerwca 2000 r., choć stanowiący jego zwieńczenie wykaz ministrów doprowadzony został do 31 października 2005 r.; OGPU nie mogło nikogo uznać za *persona non grata*, nie te kompetencje (s. 164); według autora na czele pozaparlamentarnego gabinetu specjalistów stał w 1924 r. Stanisław Grabski (s. 176); podpisany przez pełnomocników pięciu państw traktat brzeski był regulacją wielostronną, nie został więc zawarty „między Berlinem a Moskwą”, jeśli już, to „między Berlinem a Piotrogradem” (s. 314). Co to są za zespoły w *Bibliografii* „Kancelaria Naczelnika Państwa”, „Placówki MSZ”, „Placówki Przedstawicielstw Zagranicznych w Polsce”? Dlaczego z jednej publikacji Józefa Becka zrobił autor trzy? Dlaczego przywołuje w *Bibliografii* pozycje, z których w ogóle nie korzystał — np. Wiktora Tomira Drymmera (nie „Drymera”), Jana Gawrońskiego, Władysława Günther–Schwarzburga, Williama Harrimana (nie „Harimana”) i Elie Abela (który występuje pod swym imieniem, a nie nazwiskiem!), a to tylko sprawdzony fragment jednej strony (s. 368) *Bibliografii*! Trudno uznać za literówkę przekręcenie nazwiska znanego historyka, Michała Jerzego Zachariasza, występującego zarówno w tekście głównym, jak i *Bibliografii* jako „Zachariasz”.

Niektóre fragmenty tej publikacji, zatytułowanej przecież *Dyplomacja polska w XX wieku* budzą zdziwienie, są zupełnie nie na miejscu — np. spis treści książki wydanej przez Minister-

⁷ *Historia dyplomacji polskiej*, t. I–III, pod red. G. Labudy, Warszawa 1982.

stwa Spraw Zagranicznych i Handlu Kanady i skład personalny placówki (s. 154–156) czy ogromny raport nt. korpusu dyplomatycznego w Moskwie w latach 1927–1928 (s. 157–166), notabene już raz opublikowany przez autora⁸.

Niezależnie od emocjonalnego stosunku do okresu 1944–1956 nie można wbrew oczywistym faktom pisać, iż „władze PRL i ich dyplomacja nie wykazywały żadnych zainteresowań losem Polaków do 1956 r.” (s. 258). W początkowym okresie, do 1947 r., kwestia repatriacji, amnestii, powrotu do kraju Polaków przymusowo paszportyzowanych w Związku Sowieckim i ograniczania przez Moskwę prawa opcji była wręcz jednym z głównych wątków polsko-sowieckich stosunków partyjnych i dyplomatycznych⁹.

Z uwagi na niewielką oryginalność wykładu — sprowadzającego się głównie do usystematyzowanej informacji o nomenklaturze i procedurze dyplomatycznej oraz stronie organizacyjnej dyplomacji RP, jak też elementów zarysu historii dyplomacji polskiej XX w. — głównej wartości książki można byłoby upatrywać w materiale tabelarycznym, wykazach i schematach. Te jednak, podane w formie sugerującej ich opracowanie przez autora, w znakomitej większości są powtórzeniem z *Historii dyplomacji polskiej*¹⁰, opracowań Janusza Sibory¹¹, Edwarda Kołodzieja¹², a nade wszystko Krzysztofa Szczepanika¹³. Przy tym ten brak oryginalności po wielokroć zamazany został zwrotem „opracowanie własne na podstawie...”; niekiedy nawet z nieuwzględnieniem wcześniejszych opracowań, za którymi schematy powtórzone zostały jote w jotę¹⁴, nawet z błędami i pominięciami zawinionymi przez autorów tychże opracowań¹⁵.

Podobnie nie do przyjęcia jest zapożyczanie przez autora bez cudzysłowu całych fragmentów opracowań, czasami w nieznacznie zmienionej redakcji, i tylko opatrywanie ich odsyłaczem. Przykładowo:

a) Stanisław Nahlik, s. 117: „... stosowany u nas już za Kazimierza Wielkiego, więc niedługo po jego powstaniu na Zachodzie, od renesansu zanikł całkowicie. Choć w dobie stanisławowskiej Polska przyswaja sobie wzory zachodnie, tytuł ambasadora nie pojawia się...”

a’) Bogdan Grzełoński, s. 135: „... stosowano już za Kazimierza Wielkiego, a więc niedługo po jego pojawieniu się na Zachodzie, ale od renesansu zanikł całkowicie. Nie pojawił się w dobie stanisławowskiej Polski, choć ta łatwo przyswajała sobie wzory zachodnie”.

b) Stanisław Nahlik, s. 72–73: „... funkcje posła dzielono początkowo, zgodnie z tradycją rzymską, na wojenne i pokojowe. Wojenne funkcje posłów pojmowano zresztą bardzo rozmaicie. Mogły to być, po pierwsze, uroczyste czynności, początkowo na poły sakralne, połączone z wypowiedaniem wojny, a także oświadczenia składane nieprzyjacielowi już w toku działań wojennych. Powoływany do nich był herold, uważany dawniej za szczególnego rodzaju posła.

⁸ Zob. B. Grzełoński, *Korpus dyplomatyczny w Moskwie w latach 1927–1928 w świetle raportu poselstwa polskiego*, w: *Wokół historii i polityki*, Toruń 2004, s. 224–229.

⁹ Por. np.: *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. VIII–IX, Warszawa 1974; A. Głowacki, *Ocalić i repatriować. Opieka nad ludnością polską w głębi terytorium ZSRR (1943–1946)*, Łódź 1994, rozdz. VII; W. Materski, *Przedstawicielstwo PKWN w Moskwie*, w: *Wokół historii i polityki*, op. cit., 535–546.

¹⁰ *Historia dyplomacji polskiej*, t. IV i V, aneksy.

¹¹ J. Sibora, *Narodziny polskiej dyplomacji u progu niepodległości*, Warszawa 1998, aneksy.

¹² E. Kołodziej, *Rola polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w latach 1939–1945*, w: *Władze RP na obczyźnie podczas drugiej wojny światowej 1939–1945*, pod red. Z. Błażyńskiego, Londyn 1994.

¹³ K. Szczepanik, *Dyplomacja Polski 1918–2000...*, passim (po s. 47).

¹⁴ Schematy powtórzone za Szczepanikiem, ale bez powołania się na niego, z adnotacją „opracowanie własne”: s. 35, 36, 50 (Szczepanik odpowiednio: s. 48, 54, 98).

¹⁵ Np. błędami w kolejności alfabetycznej (Kołodziej), czy numerów kart (Sibora).

Ale wojenne funkcje posła bywały też nie czysto formalne. Wojnę uważano jeszcze za normalny, czasem nawet główny instrument polityki międzynarodowej. Poseł był kółkiem w tym instrumencie. Zdarzało się, że przeciw pewnemu państwu czy władcy montował sojusz, że w imieniu swego władcy groził wojną, że organizował spiski — ba, najmował morderców”.

b) Bogdan Grzeloński, s. 241–242: „... zgodnie z tradycją rzymską funkcje posła dzielono na wojenne i pokojowe. Te pierwsze rozumiano zresztą bardzo rozmaicie. Mogły to być uroczyste czynności, początkowo na poły sakralne, połączone z wypowiedaniem wojny, a także oświadczenia składane nieprzyjacielowi już w toku działań wojennych. Powoływani do nich był herold, którego uważano za szczególnego rodzaju posła (...) wojenne funkcje posła miały nie tylko czysto formalny charakter. Kiedy wojnę uważano jeszcze za normalny, czasem główny, instrument polityki międzynarodowej, poseł odgrywał w tym względzie kluczową rolę. Bywał konstruktorem sojuszu, ale i popychał do starcia wojennego lub nawet organizował spiski czy najmował morderców”.

Jeszcze gorzej jest w wypadku zapożyczeń z pracy Mirosława Gąsiorowskiego *Dyplomaci i konsulowie*, której znajomość została w sposób oczywisty ukryta przez autora, całkowicie bowiem pominął ją w *Bibliografii* i przypisach. Tytułem przykładu:

a) Mirosław Gąsiorowski, s. 65: „Kończą się funkcje przedstawicielstwa w przypadku, gdy albo państwo wysyłające, albo państwo przyjmujące utraciło niepodległość i przestało być podmiotem prawa międzynarodowego. Tak np. skutkiem anektowania Austrii przez Niemcy w 1938 r. uległy likwidacji austriackie misje dyplomatyczne za granicą i obce misje dyplomatyczne w Austrii”.

a) Bogdan Grzeloński, s. 302: „misje kończyły się, kiedy państwo wysyłające lub państwo przyjmujące utraciło niepodległość i przestawało być podmiotem prawa międzynarodowego. Tak stało się, kiedy III Rzesza w marcu 1938 r. anektowała Austrię, dokonując Anschlussu. Wówczas to uległy likwidacji przedstawicielstwa dyplomatyczne za granicą i obce misje dyplomatyczne”.

b) Mirosław Gąsiorowski, s. 66: „Rząd państwa przyjmującego może zażądać w drodze odpowiedniej notyfikacji odwołania obcego dyplomaty przez jego rząd, skoro tylko dana osoba przestała być *persona grata*”.

b) Bogdan Grzeloński, s. 311: „Rząd państwa przyjmującego może zażądać w drodze odpowiedniej notyfikacji odwołania szefa placówki czy obcego dyplomaty przez jego rząd, skoro tylko dana osoba przestaje być *persona grata*”.

c) Mirosław Gąsiorowski, s. 66: „... przed samym wybuchem wojny hiszpańsko–amerykańskiej, gdy poseł Hiszpanii w Waszyngtonie, Dupuy de Lôme, wysłał do dziennikarza hiszpańskiego list, w którym wyraził się obraźliwie o prezydencie Mac Kinleyu. Kiedy list ten ukazał się w prasie, rząd Stanów Zjednoczonych zażądał odwołania posła, który zresztą już sam podał się do dymisji (przyp: J. Moore, *A Digest of International Law*, Washington 1906, t. IV, s. 536)”.

c) Bogdan Grzeloński, s. 311: „Przed samym wybuchem wojny hiszpańsko–amerykańskiej w 1898 r. Waszyngton zażądał odwołania posła Hiszpanii Dupuy de Lôme. Powodem było wysłanie przez posła listu do dziennikarza hiszpańskiego, w którym wyraził się on obraźliwie o prezydencie Stanów Zjednoczonych McKinleyu. List ten ukazał się w prasie. Kiedy władze amerykańskie zażądały odwołania posła, on sam już podał się do dymisji (przyp: J. Moore, *A Digest of International Law*, Washington 1906, t. IV, s. 536)” [a więc nawet powtórzony błąd szuku w zapisie podstawy!].

d) Mirosław Gąsiorowski, s. 46–47: „Kwestia, czy każde państwo może swobodnie określić klasę swego przedstawiciela dyplomatycznego, uległa poważnej ewolucji (...) Różnica między ambasadorami a posłami jest bardziej prestiżowa niż istotna i sprowadza się właściwie do pra-

wa pierwszeństwa oraz uroczystej etykiety (...) tylko ambasador może żądać audiencji u głowy państwa, jednak w praktyce nic nie stoi na przeszkodzie, aby również poseł tego zażądał”.

d') Bogdan Grzeloński, s. 136–137: „... kwestia, czy każde państwo może swobodnie określać klasę swego przedstawiciela dyplomatycznego, uległa z czasem poważnej ewolucji (...) podział na klasy ambasadorów i posłów miał w rzeczywistości charakter bardziej prestiżowy niż substancjalny. Sprowadzał się do prawa pierwszeństwa i uroczystej etykiety (...) tylko ambasador miał prawo żądać audiencji u głowy państwa, ale też nic nie stało na przeszkodzie, by również poseł domagał się tego”.

e) Mirosław Gąsiorowski, s. 53–54: „Hiszpanie sprzeciwili się temu. Wywiązała się walka, z której Hiszpanie wyszli zwycięsko po zabiciu koni ambasadora Francji i po poranieniu jego ludzi. Kiedy Ludwik XIV dowiedział się o tym incydencie, kazał ambasadorowi Hiszpanii w Paryżu opuścić Francję i polecił swemu przedstawicielowi w Madrycie zażądać satysfakcji, polegającej na ukaraniu de Watteville'a oraz na udzieleniu zapewnienia przez króla Hiszpanii, że w przyszłości jego ambasadorzy przy obcych dworach będą ustępowali pierwszeństwa ambasadorom Francji (...) król Hiszpanii zastosował się do żądania”.

e') Bogdan Grzeloński, s. 146: „Hiszpanie sprzeciwili się temu czynnie. Wywiązała się walka, z której krewcy gwardziści de Watteville'a wyszli zwycięsko, zabijając konie d'Estradesa i raniąc jego ludzi (...) Oburzony Ludwik XIV kazał natychmiast wyjechać ambasadorowi hiszpańskiemu z Paryża, a swemu przedstawicielowi w Madrycie polecił zażądać satysfakcji, polegającej na ukaraniu de Watteville'a oraz przyrzeczeniu Filipa IV, że w przyszłości jego ambasadorzy przy obcych dworach nie będą wymuszali pierwszeństwa. Król Hiszpanii spełnił te oczekiwania”.

f) Mirosław Gąsiorowski, s. 56: „Odnosi się ono wyłącznie do szefów przedstawicielstw, a jeśli chodzi o podległych im członków personelu dyplomatycznego, konwencja dodaje ogólnie, że każdy szef notyfikuje porządek ich pierwszeństwa ministerstwu spraw zagranicznych.

Od powyższej zasady stosowany jest jednak wyjątek przez niektóre kraje. Mianowicie przyjął się zwyczaj pochodzący z dawnych czasów, że w krajach katolickich utrzymujących stosunki dyplomatyczne ze stolicą apostolską przedstawiciel papieża, noszący tytuł nuncjusza, posiada pierwszeństwo niezależnie od starszeństwa, przed wszystkimi innymi przedstawicielami dyplomatycznymi w danym kraju i pełni funkcje dziekana korpusu dyplomatycznego. Zwyczaj ten nasuwał zawsze zastrzeżenia ze strony różnych niekatolickich krajów. Był on jednak tak silnie zakorzeniony, że znalazł nawet wyraz w regulaminie wiedeńskim, wśród sygnatariuszy którego znajdowały się państwa protestanckie i prawosławne, nie uznające autorytetu papieża”.

f') Bogdan Grzeloński, s. 148: „Odnosi się to wyłącznie do szefów przedstawicielstw, a jeśli chodzi o podległych członków personelu dyplomatycznego, konwencja dodaje ogólnie, że każdy szef notyfikuje porządek ich pierwszeństwa ministerstwu spraw zagranicznych.

Od powyższej zasady stosowany jest w niektórych krajach jeden wyjątek. Przyjął się bowiem zwyczaj pochodzący z przeszłości, że w krajach katolickich utrzymujących stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską przedstawiciel papieża — nuncjusz — posiada pierwszeństwo, niezależnie od starszeństwa, przed wszystkimi innymi przedstawicielami dyplomatycznymi w danym kraju i pełni funkcję dziekana korpusu dyplomatycznego. Zwyczaj ten wywoływał zastrzeżenia ze strony krajów niekatolickich. Był on jednak tak silnie wrośnięty w przeszłość, że znalazł wyraz nawet w regulaminie wiedeńskim z 1815 r., wśród sygnatariuszy którego znajdowały się państwa protestanckie i prawosławne, nieuznające przecież autorytetu papieża”.

Rezygnuję z przytaczania dalszych przykładów i sięgania do innych pozycji, bo czuję się zażenowany. Nie jest mi łatwo o tym pisać, ale muszę, dla oceny bowiem wartości pracy jest to sprawa zupełnie podstawowa.

We wprowadzeniu czytamy, iż *Dyplomacja polska...* napisana została „w oparciu o bogaty materiał archiwalny”. Nie jest to prawda, zważywszy iż do podstawowego dla tematu Archiwum Akt Nowych, zawierającego wręcz tysiące ważnych dokumentów, jest zaledwie kilkanaście przypisów. A i te, które są, budzą poważne zastrzeżenia. Widząc ich niezbornosć, rażące różnice w zapisie, braki we wskazaniu konkretnych kart, sprawdziłem odsyłacze do zasobów tej zbiornicy w źródła. Okazało się, że Autor miał w rękę jedynie jedną z wymienionych w przypisach teczek archiwalnych, a i z tej cytuje niedokładnie opis przytaczanego dokumentu¹⁶. Z pozostałych teczek w ogóle nie korzystał¹⁷ ani też ze sporządzanych jako ich wymiennik mikrofilmów¹⁸. Niektóre zespoły w ogóle nie istnieją¹⁹, inne przytoczone zostały bez jakiegokolwiek sygnatury, większość bez numeru kart²⁰. Natomiast tam, gdzie numer taki występuje, bywa, iż jest mylony²¹. Jeśli ktoś udostępnił autorowi rezultaty swej niestarannie przeprowadzonej w Archiwum Akt Nowych kwerendy, informacja o tym winna bezwzględnie znaleźć się we *Wstępie* do książki. Fakt, że kwerenda ta była „niestaranna” najlepiej ilustruje trzydziestodwucyfrowy cytat na s. 253, w którym popełnionych zostało aż **11** błędów i przekręceń.

Otrzymaliśmy pracę zupełnie nienawiązującą poziomem do jej bardzo efektownej szaty edytorskiej. Budzi ona nie tylko daleko idące zastrzeżenia merytoryczne i warsztatowe, ale też etyczne.

*

Poszerzoną wersję powyższej recenzji przedstawiłem Radzie Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego w ramach wszczętego przez nią przewodu o nadanie Bogdanowi Grzełowskiemu tytułu naukowego — ze wskazaniem „Dyplomacji polskiej w XX wieku” jako jego podstawy. 14 grudnia Rada przegłosowała pozytywnie wniosek do CKK w tej sprawie.

¹⁶ AAN, MSZ, sygn. 122a, Raport Alfreda Ponińskiego z 6 października 1928 r. (brakuje numerów kart: 97–103).

¹⁷ Ambasada RP w Berlinie, t. 928, 930; MSZ, t. 478, 4624, 5432, 5433, 6655, 10217; Kancelaria Cywilna Naczelnika Państwa, t. 12; Komitet Narodowy Polski w Paryżu, t. 172.

¹⁸ MSZ, mikr. B.16605–16638, B.20848–20862, B.21696–21711, B. 22935–22941, B.26621–26636.

¹⁹ Np.: „Zespół Akt MSZ” (s. 238).

²⁰ Przyp. na s. 216 — winno być: 28–28verso; s. 218 — bez numeru teczki (od 243 do 955) dokument nie do odnalezienia; s. 225 — bez numeru teczki (od 243 do 955) dokument nie do odnalezienia; s. 228 — winno być: k. 122–123; s. 230 — winno być: k. 8–8v; s. 253 — winno być: k. 68; s. 268 — winno być: k. 69; s. 286 — brak dokumentu we wskazanej teczce; s. 290 — winno być: k. 82–90; s. 295 — winno być: k. 183–188.

²¹ Por. s. 264; winno być: k. 58 (ołówkowe oznaczenie „6” spoza obowiązującej paginacji).